



KONRAD GÓRSKI
WALDEMAR ŁYSIAK
PARODIE
ETC. ETC.

150 lat „PANA TADEUSZA”

NAPOLEON Z NIMI

(Idea napoleońska w „Panu Tadeuszu” i bonapartyzm wieszczą)

*Wszyscy pewni zwycięstwa, wołają ze łzami:
„Bóg jest z Napoleonem, Napoleon z nami!”*

(„Pan Tadeusz”, księga XI)

WSTĘP

28 września 1980 roku wydrukowano w „Kulturze” trzynasty odcinek „Dreszczowiska” Jana Zbigniewa Słowjowskiego. Tekst zaczynał się od słów:

„Czterej napoleończycy: Adolf Hitler, Adam Mickiewicz, Franz Kafka i Waldemar Łysiak (...) Posadzić ich przy jednym stole, kazać rozmawiać o Napoleonie...”

Nierealne. Posadzić, owszem, ciągle można, ale nigdy przy jednym stole w towarzystwie, które mi niezupełnie odpowiada, a do tego już nie żyje. Z tej ostatniej przyczyny rozmawiać o Napoleonie mogę tylko ja i dlatego do mnie zwróciła się redakcja „Poezji”. Rozmowa pobiegnie śladem cesarza i Adama, to jest cesarza widzianego oczami Adama. Co prawda Hamilton zauważył (w tym samym tekście), iż „Łysiak, żeby nawet chciał iść śladem Napoleona, to nie pójdzie, bo posiada tylko żonę i meble”, ale wśród tych mebli jest należące do posagu żony empirowe biurko które (skombinowane z krzesłem i długopisem) od dawna służy mi za wehikuł czasu. „Ça marche”. I Łysiak też.

NAPOLEON W LITERATURZE POLSKIEJ

Do naszej historiografii Cesarz Francuzów miał szczęście (Askenazy, Kukiel, Skalkowski i in.). Do literatury nie. Arcydzieła są dwa: w rymach „Pan Tadeusz”, prozą „Popioły”. Mam na myśli pozycje duże, bo wiersze Słowackiego, Krasińskiego i Oppmana (tak, tak, kilka wierszy Or-Ota też!) zasługują na miano małych arcydzieł. W wielkiej prozie epoka napoleońska figuruje jeszcze u emigranta Conrada („Korsarz”, „Pojedynek” i u Wacława Berenta („Nurt”, „Zmierzch wodzów”). Za to w literaturze dziecięcej i

młodzieżowej istny przepych: Gąsiorowski, Kudliński, Koźmiński, Kraszewski, Ostrowski, Gębarski, Morawska, Przyborowski, Gawiński, Łoziński i wielu innych, chociaż więcej w tym szychu niż złota.

Nie, nie zapomniałem o „**Końcu epopei**” i o „**Waterloo**” Przerwy–Tetmajera. W zamierzeniu wstrząsający, kilkutomowy epos napoleoński, w realizacji ewidentny niewypał, daleko mu do podobnie obszernych, a spełnionych artystycznie dzieł zagranicznych, takich jak np. „**Wielki tydzień**” Aragona. Drobne fragmenty o bitwie pod Waterloo w „**Pustelni parmeńskiej**” Stendhala, w „**Nędznikach**” Hugo czy nawet w „**Targowisku próżności**” Thackeraya ośmieszają wprost całe „**Waterloo**” przedstawiciela Młodej Polski.

A już doprawdy zabić śmiechem może arcyramota niejakiego Władysława barona Pilars de Pilar pt. „**Tragedja**”. Prawdziwa tragedia rymoczęstochowska, wydana w Warszawie przed wojną, rzecz prosta nakładem autora. Ale wydana w formacie albumowym, tak efektownie, że niewiele wydań Pana *Tadeusza* może się równać. Miała przelicytować dzieło Mickiewicza jako wierszowany pomnik doby napoleońskiej. Niech żyją grafomani i niechaj Bóg im przebaczy, gdyż mizerną czynią szkodę.

NAPOLEON W „PANU TADEUSZU”

Zawitał do Soplicowa, a jakże, własną swoją prześwietną osobą opromieniając litewski dworek, ale dopiero... w księdze XIII, to jest w „*dalszym ciągu*” poematu Adama. Księgi XIII znamy dwie. Aleksander Fredro skupił się brawurowo na nocy poślubnej Tadeusza i Zosi, Słowacki zaś pociągnął jeszcze dalej (nie w tej samej materii oczywiście; dotknął jej tylko trzema kropkami, pisząc, iż francuski oficer Telimienie „*tak komplementa sypał... że najwierniejsza małżonka regenta...* ”).

Juliusz, którego ja bardziej kocham niż Adama (nie tylko za to, co zrobił, ale i za to, czego nie zrobił, a co Mickiewicz popełnił niestety — będzie jeszcze o tym mowa przy końcu mojego szkicu), trafnie spostrzegł, że w „**Panu Tadeuszu**” aż się prosi osobista wizyta cesarza i począł uzupełniać ten brak fragmentami XIII księgi, dziejącej się w opuszczonym Soplicowie kobiet i starców, bo mężczyźni poszli z Wielką Armią na Moskala. Władysław Floryan, który opracował te fragmenty w Klelinerowskim wydaniu „**Dzieł wszystkich**” Słowackiego, suponuje: .

„W napisanych czterech fragmentach zamierzonej większej całości nie dostrzega się zamiaru podjęcia z Mickiewiczem rywalizacji na pióra o wyższą postać artystyczną tego samego tworzywa, nie ujawniają się w nich także jakiegokolwiek tendencje parodystyczne, co nie byłoby czymś zaskakującym u

autora gryzących uwag (antymickiewiczowskich — przyp. W. Ł.) w «*Raptularzu*»”.

Czy na pewno się nie dostrzega? Samo zademonstrowanie lekceważącej wprost łatwości w operowaniu identyczną techniką narracji i schematem wersyfikacyjnym wzoru, w budowaniu równie pięknych nastrojów „soplicowskich” i postaci, było niewątpliwie zamierzonym prztyczkiem. I na prztyczku się skończyło, dlatego cesarz, chociaż pojawił się w Soplicowie, nie zdażył przemówić. Pojawił się nocą:

*„Tymczasem wchodzi do pokoju
Człowiek niewielki wzrostem, w podróżnego stroju;
Sądziłbyś, że cywilny — gdyby nie miał szpady
Pod pachą — dosyć piękny na twarzy — i blady
Mimo zimna. — Twarz była jak marmur niezmienna,
Owszem — rzekłbyś, że bielsza od mrozu — promienna,
Jak miesiąc złota... Oddał lekki ukłon Zosi,
Ona się zlekła — oczy spuszcza — nie podnosi,
Nie śmie... stoi jak posąg — a w sobie rozważa,
Czy ma uciec, czy zostać — poznała Cesarza
Napoleona...”*

Tu Słowacki urwał. Ale w tym milczącym ukazaniu się „*boga wojny*” jest coś bardziej pomnikowego niż we wszystkich komplementach, które padają pod adresem Napoleona z ust postaci mickiewiczowskich, chociaż gwoli prawdzie i to trzeba przyznać, że w „**Panu Tadeuszu**” scena z tabakierką księdza Robaka, który pokazuje wymalowany na dnie orszak cesarski, gdzie Napoleon „*wielki jak chrząszcz (...) spinał konia jak gdyby chciał skakać w niebiosa*” — też zawiera w sobie autentyczny majestat.

Wspomniany Robak nie ma wątpliwości co do cesarza: „*Wielki to człowiek*” (księga IV). „*Napoleon, człek mądry*” — uzupełnia podkomorzy (księga I). Maciej „*zwany Różgą*” powiada: „*Cesarz wielki bohater*” (księga XII), a Bartek „*zwany Prusak*” jeszcze mocniej: „*Bohater pierwszy w świecie (...) Świat takiego nie miał genjusza wojennego, jak wielki Cesarz Bonaparte*” (księga VII). Mickiewicz zresztą nie wyraża swych zachwytów wyłącznie ustami swych marionetek, przemawia i własnym głosem w podobnym tonie:

*„(...) ów mąż, bóg wojny,
Otoczon chmurą pułków, tysiącem dział zbrojny,
Wprzągłszy w swój rydwan orły złote obok srebrnych,
Od puszczy Libijskich latał do Alpów podniebnych,
Ciskając grom po gromie (...)”*

(księga I)

Poza tym duch Bonapartego unosi się nad całym dziełem Adama, im bliżej końca poematu tym intensywniej, bo w ostatnich księgach coraz częściej mowa o „*drugiej wojnie polskiej*” Napoleona (są to słowa, od których zaczyna się głośna, wydana 22 czerwca 1812 roku w Wilkowyszkach, odezwa cesarska inicjująca formalnie starcie z Rosją: „*Żołnierze! Druga wojna polska jest rozpoczęta!*”).

„DRUGA WOJNA POLSKA” NAPOLEONA I SPRAWA NARODOWA W „PANU TADEUSZU”

Prof. Aleksander Brückner pisał w roku 1933 w swoim opracowaniu literatury polskiej:

„Poemat rósł stale; poeta ani tuszył, jakie rozmiary obejmie; rzecz zakrojona pierwotnie na skalę znacznie mniejszą, na sam wątek sporu i miłosny, całkiem rodzinny tylko, wchłonęła w końcu politykę przygotowania do powstania i przedwczesny wybuch jego; kończyła się na pieśni dziesiątej i była wyłącznie «litewska»; dopiero ją kończąc, dodał poeta jeszcze jedna pieśń, co mu się tak rozrosła, że ją na dwie rozdzielić przyszło, pieśń «polską», bo wojsku polskiemu tak wyłącznie poświęconą, że dotychczasowi bohaterowie niemal zbledli i znikli”.

Tak więc rzecz cała z romansu zaściankowego przepoczwarzyła się w epos narodowyzwoleńczy z dominującymi w finale akcentami kampanii 1812 roku („*O roku ów!*”), pełnymi rodzimych bohaterów idących na bój dygnitarzy Księstwa Warszawskiego (generałowie Dąbrowski i Kniaziewicz, Małachowski, Grabowski, Giedrojc; padają także nazwiska księcia Józefa i króla Westfalii Hieronima Bonaparte).

„*Pierwsza wojna polska*” była kampanią roku 1806/1807; w jej efekcie — zmiądzżywszy Prusy i pobiwszy Rosjan — Napoleon oswobodził spory szmat przedrozbiorowej Polski i utworzył na mocy traktatu tylżyckiego Księstwo Warszawskie. W ten sposób spełnił obietnicę, jaką dał Polakom (Sułkowskiemu i innym) przed laty. W roku 1809 powiększył Księstwo prawie dwukrotnie. W roku 1812 miało się ziścić ostatnie marzenie Polaków — odbudowa wielkiego Królestwa Polskiego, do czego było potrzebne m.in. oswobodzenie Litwy. Dlatego ksiądz Robak woła w księdze VI:

*„Wojna o Polskę! bracie! Będziem Polakami! (...)
Obok Francuzów ciągnie wojsko polskie całe,
Nasz Józef, nasz Dąbrowski, nasze orły białe!*

*Już są w drodze, na pierwszy znak Napoleona
Przejdą Niemen i — bracie! Ojczyzna wskrzeszona!”*

Te nadzieje zdawały się uzasadnione. Napoleon utworzył nową Wielką Armię z przedstawicieli kilkunastu nacji (stąd zwano ją także „Armią Europy”), było ich razem tylu (ponad 600 tysięcy), że — jak pisała pani de Stäel — „wydawało się niemożliwym wedle ludzkiej rachuby, by wyprawa mogła nie skończyć się szczęśliwie”. Pełzły przez litewskie Soplicowa na północny wschód kompanie, szwadrony, bataliony, pułki, dywizje i korpusy jak egzotyczne węże, bez końca, szły i szły, ufnie i głodne żniwa wojny.

*„Wszyscy na północ: rzekłbyś, że wówczas z wyrazu
Za ptastwem i lud ruszył do naszego kraju,
Pędzony niepojętą, instynktowną mocą.
Konie, ludzie, armaty, orły dniem i nocą
Płyną; na niebie górą tu i ówdzie łuny,
Ziemia drży, słychać biją stronami pioruny. —
Wojna! wojna! (...)”*

(księga XI)

Napoleon nie chciał wówczas tej wojny, była mu straszliwie nie na rękę, gdyż najlepsze swoje wojska posłał do Hiszpanii, w której armie brytyjskie osiągały coraz większe sukcesy. Próbował zażegnać apokaliptyczne starcie za pomocą dyplomacji, lecz było to niemożliwe, albowiem naczelnym celem polityki Petersburga wciąż pozostawało zlikwidowanie niepodległości Polski.

W styczniu 1811 roku car Aleksander I podjął decyzję uderzenia na zachód i w pierwszym rzucie anektowania Księstwa Warszawskiego. Okazja była rzeczywiście niezwykła. Nad granicami Księstwa stało już sto tysięcy rosyjskich żołnierzy, a następne sto tysięcy nadciągało, podczas gdy Bonaparte, mający większość sił zaangażowanych w Hiszpanii, mógł w najlepszym przypadku rzucić do kontrakcji zaledwie sześćdziesiąt tysięcy. Nigdy jeszcze empiryczna Francja nie stała przed takim zagrożeniem. Było wszakże jedno ale...

Aleksander pojmował, że jeśli jego atak ma się udać, musi przeciągnąć na swoją stronę Polaków. Co prawda armia Księstwa liczyła nieco ponad pięćdziesiąt tysięcy ludzi, lecz ludzie ci znani byli z tej przypadłości narodowej, że są najlepszymi żołnierzami na świecie, w związku z czym chcąc ocenić realną wartość bojową każdego z nich, należy zastosować mnożenie przez trzy, a czasami nawet (co wykazała Somosierra) przez dziesięć. Wdanie się z tymi wariatami w uporczywy bój dałoby Napoleonowi czas na ściągnięcie z całej Europy posiłków i kontruderzenie. Gdyby natomiast udało się ich kupić, można byłoby razem z nimi runąć na zachód, zaskakując słabe placówki francuskie w Niemczech.

31 stycznia 1811 roku Aleksander zwrócił się do swego przyjaciela, księcia Adama Czartoryskiego, z propozycją nawiązania rozmów z Polakami i oderwania ich od Francji, obiecując w zamian wskrzeszenie Królestwa Polskiego w dawnych granicach (z wyjątkiem Białorusi) aż do Dźwiny, Berezyny i Dniepru. Dodał, że królem Polski zostanie oczywiście on sam, albowiem od zawsze pała do Polaków niezmierną miłością. Napisał między innymi:

„Jestem zdecydowany nie wszczynać wojny z Francją, dopóki nie zapewnię sobie współdziałania Polski (...) Jeśli Polacy mnie wesprą, powodzenie sprawy i zwycięstwo jest pewne, gdyż nie polega ono na nadziei przewyższenia talentu Napoleona, lecz na aktualnym braku sił cesarza Francuzów”.

Jak w świetle tego listu wyglądają twierdzenia panów rozprawiających o „wojnie zaborczej” i o „agresji Bonapartego na Rosję”? Jakie są granice faryzeuszowskiego „interpretowania” bądź ordynarnego fałszowania historii? Nie ma ich. Wszystko wolno. Można nawet twierdzić, że Księstwo Warszawskie to kolejna faza... rozbiorów Polski! (T. Łepkowski w „**Polska — Narodziny nowoczesnego narodu**”), albo że Moskwę w roku 1812 podpalili najprawdopodobniej... Francuzi!!! (L. Bazyłow w kilku dziełach); to ostatnie nawet historyków radzieckich wprowadziłyby w osłupienie.

Powróćmy do planu Aleksandra. Plan ten, oznaczony przez wywiad rosyjski kryptonimem „*Wielkie Dzieło*”, wziął w łeb z tej prozaicznej przyczyny, że Polacy zdecydowanie odrzucili carskie awanse, a jednocześnie natychmiast poinformowali o nich Paryż. Tak więc „*postawa Warszawy unicestwiła plan zaskoczenia Napoleona*” (Kukieł), ale nie zmieniła zamiarów Aleksandra. W dalszym ciągu — widząc, że Hiszpania, jak wiecznie głodny smok, połyka kolejne dziesiątki tysięcy Francuzów — przymierzał się do ataku, lecz przesunął go w czasie o mniej więcej sześć do dziesięciu miesięcy, by zebrać odpowiednie siły.

Zbierał je z takim natężeniem, jakiego Rosja jeszcze nie oglądała. Wywiady polski i francuski stanęły na wysokości zadania i dostarczyły Napoleonowi precyzyjne informacje o niesłychanych zbrojeniach i koncentracji armii rosyjskich nad granicami Księstwa z zamiarem frontального ataku na zachód. 15 sierpnia 1811 roku, podczas uroczystej audiencji korpusu dyplomatycznego w dniu urodzin Napoleona, miał miejsce jeden z legendarnych ataków furii cesarza. W obecności osłupiałego grona dyplomatów z całej Europy i części Azji, stojąc na rozkraczonych nogach przed trzęsącym się ze strachu carskim ambasadorem Kurakinem. Bonaparte ryczał:

„— Aż pięć dywizji wycofaliście z armii naddunajskiej, by je pchnąć nad granice Polski! Znam wasze podstępny! Wiem dobrze, o co wam chodzi — o Polskę!!... Przysyłacie mi tu różne plany dotyczące Polski. Otóż wiedzcie, że

*nie dam tknąć jednej wsi, jednego młyna,
jednej piędzi polskiej ziemi, choćby nawet
wasze wojska stały na wzgórzach
Montmartre!!!”*

Z tej drogi nie było już odwrotu: żeby się nie bić na wzgórzach Montmartre, trzeba się było bić na Litwie i w rosyjskich stepach. Dlatego Mickiewicz krzyczący w „**Panu Tadeuszu**” radośnie: „*Wojna! wojna!*” nie jest „*jastrzębiem*”, bo nawet pomijając fakt, że dla Francuzów była to wojna wymuszona przez przeciwnika, dla Polaków była ona wojną o pełną terytorialną niepodległość i o osłabienie wroga, który bez przerwy nastawał na już oswobodzone terytorium. Przypomnijmy sobie, że Mickiewicz to autor tezy: „*Dzieło zniszczenia w dobrej sprawie jest święte jak dzieło tworzenia*”, co oznacza, że wolność jest ważniejsza niż pokój. Mówił tak nawet pogrążony w głębokiej ekstazie religijnej. I miał rację. Mija się bowiem z prawdą nader rozreklamowane dziś twierdzenie iż Chrystus głosił tylko pokój, więc „*każda wojna jest zła*”. W rzeczywistości Chrystus mówił: „*Nie myślcie, żem przyszedł pokój czynić na ziemi. Przyszedłem na ziemię czynić nie pokój, lecz miecz!*” (św. Mateusz, 10, 34), „*Przyszedłem wzniecić pożar na ziemi; chciałbym, aby się już paliło*” (św. Łukasz, 12,49).

W wojnę 1812 roku Polacy inwestowali nie tylko zasoby finansowe i ludzkie, lecz przede wszystkim nieustanne modły, msze, ceremonie i toasty, była to dla nich święta wojna, jak muzułmański „*Dżihad*”. Na stronach „**Pana Tadeusza**” wciąż piją „*Zdrowie Napoleona i Polski nadzieje*”, rojąc o tej chwili

*„Gdy orły nasze lotem błyskawicy
Spadną u dawnej Chrobrego granicy,
Gdy ciał podjedzą i krwią całe spłyną,
I skrzydła wreszcie na spoczynek zwiną! —
Wtenczas, dębowym liściem uwieńczeni,
Rzuciwszy miecze, siądą rozbrojeni!
Rycerze nasi! (...)”*

(Epilog)

Książd Robak, krzycząc w ekstazie: „*Ojczyzna wskrzeszona!*”, ma na myśli Rzeczpospolitą Obojga Narodów, czyli złączenie jeszcze nie wolnej Pogoni z Koroną (w innym miejscu mówi: „*Napoleon wolność Litwie niesie*”). Litwa pragnęła tego całym sercem i to serce bije w „**Panu Tadeuszu**”, że aż dudni. Stała się kolebką militarnych zmagania — na niej była linia startowa. I pierwsza zapłaciła cenę wojny. Przewaliło się przez nią kilkaset tysięcy ludzi — jak można przy tym pozostać dziewicą? Antybonapartyści z wielką satysfakcją wyciągają dziś z pamiętników wzmianki o łupiestwach i gwałtach, których

dopuszczało się żołdactwo Wielkiej Armii na Litwie; w istocie (pomijając fakt, że licznych napadów na dwory dokonało chłopstwo, które korzystając z zawieruchy wojennej regulowało swoje porachunki z panami) przestępstw takich dopuszczały się bandy maruderów złożone w głównej mierze z Prusaków, Niemców, Hiszpanów, Portugalczyków i Włochów niepotrzebnie wcielonych w skład „*Grande Armée*”. Był to błąd starzejącego się Napoleona, który zapomniał o swej młodzieńczej maksymie: „*Stu marnych żołnierzy znaczy mniej niż dwudziestu wyborowych, zjedzą zaś oni pięć razy więcej*” i wbrew zasadzie generała Bonapartego postawił po cesarsku na ilość, miast szlifować jakość. Zrobiliby o wiele lepiej poprzestając na francusko–polskiej sile uderzeniowej (grubo ponad ćwierć miliona ludzi), miast zbierać niechętną mu, pozbawioną i motywacji, i morale hałastrę z całego kontynentu. Gwałtowników i grasantów hańbiących imię Wielkiej Armii rozstrzeliwano z jego rozkazu bez litości, w trybie doraźnym, setkami (całą Litwę przebiegały specjalne komanda represyjne), ale czarny osad w sercach wielu Litwinów pozostał. W „**Panu Tadeuszu**” również Maciej mówi z goryczą o łupiestwach wojsk napoleońskich, które rabują nawet kościoły, i dodaje zjadliwie:

*„Cesarz idzie do Moskwy! daleka to droga,
Jeśli Cesarz Jegomość wybrał się bez Boga!”*

(księga XII)

A przecież, wbrew temu, „*wszyscy pewni zwycięstwa wołają ze łzami: «Bóg jest z Napoleonem!...»*”. Mylili się, ponieważ nie znali owej mądrości, którą zawarł w swych wspomnieniach umierający wódz Apaczów, Geronimo: „*Usen (Bóg) nie interesuje się drobnymi ludzkimi porachunkami*”. Boga nie było z nikim. Był z nimi tylko Napoleon, którego od dawna traktowali jak Boga, oczekując, że rozwiąże wszystkie ich problemy. I to z kolei jest zarzut przeciw Polakom i Litwinom tamtego czasu.

Cyprian Norwid, który za Mickiewiczem nie przepadał, określił „**Pana Tadeusza**” jako poemat, „*w którym jedzą, piją, grzyby zbierają i czekają, aż Francuzi przyjdą zrobić im Ojczyznę*”. Jest to prawda. W 1806/1807, gdy Bonaparte depcząc pruskie wojska zbliżał się do granic Polski i nawoływał Polaków usilnie do ogólnonarodowego powstania przeciw zaborcom, nic z tego nie wyszło, zbyt silna była jeszcze niemoc po klęsce Insurekcji Kościuszkowskiej. Dopiero wysłani przezeń Dąbrowski i Wybicki zrobili trochę powstańczego ruchu w Wielkopolsce, ale wówczas nie było już prawie z kim walczyć. W 1812 na Litwie zawiązało się kilka antyrosyjskich konfederacji zbrojnych (np. generała Mirbacha w powiecie telszewskim czy podprefekta Witkiewicza w powiecie szawelskim), lecz w owym czasie Litwę zajmowali już Francuzi, którym takie spóźnione ruchawki były nie na rękę, bo tylko

wprowadzały chaos i amatorszczyznę tam, gdzie potrzebny był spokój i profesjonalizm.

Złośliwość Norwida jest prawdą gorzką, a „**Pan Tadeusz**” lustrem owego uroczego stylu życia polskiej szlachty, potrafiącej cudownie pić, bawić się i rozprawiać o wolności, którą... ktoś przyniesie na półmisku. O tym perorował po klęsce Powstania Styczniowego kapitan Wiktor Wiśniewski w swych „**Wspomnieniach**”, złoścąc się na rodaków zawiedzionych, że Zachód po raz kolejny nie udzielił oczekiwanej pomocy:

„Ojczyzna nie odbudowuje się w ten sposób. Nam jeszcze nie potrzeba parlamentów angielskich, nam nie potrzeba dyplomacji napoleońskiej (...) Nam potrzeba tylko serca i rozumu chłopskiego, z którego pochodzi wielka prawda: «Hromada — węzykij czelownik!». Mówicie: Europa niech nam pomoże! Mówicie: niech Francja spłaci dług krwawy! (...) Gotowiście jeszcze powiedzieć: Niech Ameryka przyptynie na nasz ratunek, wywdzięczając się za czyny bohaterskie Kościuszki! Ze wstrętem słucham tych waszych mów, bo mi się przypomina żebrak na gościńcu, któren w sile wieku, zamiast pracować na chleb codzienny, wyciąga rękę krzycząc: pomocy! pomocy! A ja wam powiem duchem wieszca: «Pomoc jest w łonie naszym, oddajmy ostatnią koszulę, złączmy się razem niby jeden, bijmy w prawo i w lewo, poświęćmy na ołtarz Ojczyzny ostatnią kroplę krwi naszej: a będzie wolna Ojczyzna, jeżeli nie dla nas, to na złożenie kości naszych!»”.

„JEDYNA FIGURA SERIO” — NAPOLEONCZYK DOSKONAŁY

W gabinecie szyderstw antimickiewiczowskich Norwida możemy zapoznać się i z taką opinią: „*Ukochany Ojczysty Poemat Narodowy «Pan Tadeusz» to jest poemat narodowy, w którym jedyna figura serio jest ŻYD*”. Ale tym razem czwarty wieszcz nie ma racji. Że tytułowy Tadeusz nie jest figurą serio, to zgoda — jest to dandys w przebraniu operetkowego huzara, pasujący bardziej do komedii Fredry; kolorowa wycinanka z albumu polskiej symboliki romantycznej (i romansowej) lub ze sztambuchów pensjonarek; dojrzałej patrząc: coś na kształt lalusiów manipulowanych przez Vautrina, równie bezbarwnych przy nim jak Mariusz przy Janie Valjean. Kim wobec tego jest Vautrin tej komedii szlacheckiej alias Valjean tych nieszczęśników? Odpowiedź może być tylko jedna: Jacek Soplica vel ksiądz Robak, jedyna figura serio w Panu Tadeuszu, żywa reklama legendy napoleońskiej, bo jeśli tacy ludzie zakochiwali się w Napoleonie (a zakochiwali się), to widocznie było w kim. Soplica nie należy do galerii pantadeuszowskich postaci wyśmiewanych przez

Norwida („*awanturniki, safanduly, facecioniści, gawędziarze i kobiet narodowych dwie*”) — jest z krwi i kości. Bayard, Aramis, Kmicic, Vautrin i Valjean w jednym ciele, z ewolucją od infamisa do herosa, to jest od kmicicowskiego hultajstwa, poprzez bayardowskie męstwo na polach bitew i aramisowską sukienkę duchowną kryjącą tajnego agenta, do incognito zmartwychwstałego Valjeana i stalowej siły wewnętrznej Vautrina (nie mówiąc już o szlachetności księcia Myszkina).

Mickiewicz dał mu napoleoński życiorys kompletny; nie brakuje tu niczego: są legiony (Kniaziewicz), jest Somosierra, krzyż Legii Honorowej i służba w wywiadzie, wojsko francuskie i polskie, robota spiskowa i agitacyjna, czegoż zabrakło? Autentyczności? Brückner pisał: „*Więc chociaż w tym poemacie wszystko zmyślane: i sam spór, i wątek miłosny, zarówno jak polityczny, chociaż żadnego Robaka–Soplicy, Soplicowa, zajazdu itd. nigdy nie było, wszystko w nim autentyczne ani jedno nazwisko, osoba, szczególnie z fantazji nie wzięte*”. Istotnie. Weźmy na przykład szczególnie z księgi XII, gdzie generał Kniaziewicz jako jedyny potrafi „obracać” swobodnie ważącym trochę mniej niż tonę „*Scyzorykiem*” Kluczniaka–Rębajły, demonstrując siłę Herkulesa. Kniaziewicz w rzeczy samej dysponował taką siłą, wiadomo z przekazów pamiętnikarskich, że solidną podkowę zginał bez trudu jedną dłonią.

Arcybogaty życiorys i rozliczne wcielenia Soplicy mogą budzić podejrzenie, iż jest on fantastycznym kolażem różnych autentycznych życiorysów napoleońskich, swoistym empirowym „*Frankensteinem*” ulepionym z pierwowzorów, bo niełatwo uwierzyć, iż jeden człowiek — zresztą Prowincjonalny szlachciura — mógłby zmieścić w sobie tyle talentów i mieć na koncie tyle dokonań na obszarze od Atlantyku po granice Rosji. Lecz historia zna takich polskich „*desperados*” owej doby, żołnierzy i tajnych agentów, których nie wszystkie maski zostały zdjęte do dzisiaj. Od tajemniczego, nieco münchhausenowskiego, fałszywego hrabiego Piątkowskiego członka „*szwadronu Elby*”, jedyne Polaka towarzyszącego Napoleonowi na Świętej Helenie i wreszcie „*żelaznej maski Świętego Przymierza*”, do „*superszpiega*” Jana Nepomucena księcia Sułkowskiego. No dobrze, ale po co jeszcze mnisi habit kwestarza, czy to już nie przesada rodem z balu maskowego? Nie. Janusz Iwaszkiewicz w „**Litwie roku 1812**” pisze:

„*Roilo się podówczas na Litwie od agentów polsko–francuskich, którzy pod przybranymi nazwiskami przedostawali się tutaj z Księstwa Warszawskiego (...) pod postacią akrobatów, nauczycieli, artystów, muzyków, lekarzy i mnichów...*”

Napoleon miał wrogów wśród ówczesnych polskich książąt Kościoła (konserwatystów związanych ze starymi układami zaborczymi), natomiast niższy kler w większości (olbrzymiej) uwielbiał go, widząc w nim wskrzesiciela ojczyzny. Symbolami tego kultu byli fanatyczni „*bonapartyści*”, jak książdz

Antoni Jan Arendt czy pijar Jakub Siekierka, który do końca życia nie chciał uwierzyć w śmierć cesarza, chociaż przeżył Napoleona o trzy lata. Ci właśnie mnisi–kwestarze–agenci sprawy napoleońskiej oraz wspomniani wielbiciele Bonapartego stali się pierwowzorami całej galerii kapłanów–„bonapartystów” w literaturze polskiej, od Soplisy, poprzez księdza–definitora w „**Pamiętnikach**” kwestarza Ignacego Chodźki, aż do „**Końca epopei**” Tetmajera (księża Narbuttowicz i Fasolkowski) oraz „**Szwolężerów gwardii**” Gąsiorowskiego (ksiądz Kocięł). „*Jacek, zwan Robak*” jest bezsprzecznie królem owego pocztu duchownymi krzyczącymi: „*vive l’empereur!*”, nie tylko z racji chronologicznego pierwszeństwa.

NAPOLEONIZM MICKIEWICZA, FAZA I — OBSERWACJE I DOŚWIADCZENIA Z MŁODOŚCI

Przyczyny napoleonizmu Adama są różnorakie i pozwalają się ułożyć w łańcuch kolejnych faz, stanowiących eskalację, która zaprowadziła wieszczą na granicę absurdu, do przejaskrawień kultowych i agitacyjnych nie do przyjęcia nawet dla wielbicieli Napoleona (a także do czegoś więcej, czegoś o wiele gorszego).

To że tylu dobrych ludzi krzyczy lub wyznaje w „**Panu Tadeuszu**” dewizę: „*Niech żyje cesarz!*” jest pokłosiem fazy I (choć częściowo także II), którą można nazwać młodzieńczą, a nawet dziecinną. Gdy entuzjastycznie witane oddziały francuskie i polskie wkraczały na Litwę, Mickiewicz nie miał ukończonych 12 lat. Ludzie wokół szaleli ze szczęścia, pijani nadzieją, że się oto spełnia wieloletnie marzenie — takie rzeczy głęboko zapadają w dusze kilkunastoletnich dzieci i takie się zawsze pamięta. W całym „**Panu Tadeuszu**” nie ma bardziej namiętnego wyznania jak to:

*„O wiosno! kto cię widział wtenczas w naszym kraju,
Pamiętna wiosno wojny, wiosno urodzaju!
O wiosno, kto cię widział, jak byłaś kwitnąca
Zbożami i trawami, a ludźmi błyszcząca,
Obfita we zdarzenia, nadzieją brzemienna!
Ja ciebie dotąd widzę, piękna maro senna!
Urodzony w niewoli, okuty w powiciu,
Ja tylko jedną taką wiosnę miałem w życiu.”*

(księga XI)

Młodość Mickiewicza, filomacka i filarecka, upływa w czasie, gdy na

terenie Europy potężniała legenda napoleońska (w Polsce zawsze bardzo silna), stanowiąca odtrutkę duchową przeciw inkwizyjnemu systemowi Świętego Przymierza. Jeden z przyjaciół Mickiewicza, Ignacy Domeyko, pisał w liście opublikowanym później pt. **„Filareci i filomaci”** w tomie **„Z filareckiego świata”**:

„Wielkie i nieustanne konspiracje ryły natenczas Europę, wywoływane panowaniem świętego przymierza (...) Mnożyły się tajne towarzystwa...”

W konspiracjach tych działali ci sami ludzie, którzy kilka lat wcześniej jako członkowie wszelakich „*Tugendbundów*”, masoni, filadelfiści i karbonariusze, zwalczali „*tyrana*” Bonapartego. Dopiero gdy cel został osiągnięty, to jest gdy Korsykanina obalono i zamknięto na dalekiej wyspie, a Europa zawyła z bólu w policyjnym jarzmie świętego konszachtu — konspiratorzy ci zrozumieli, że ich okpiono, że walczyli po niewłaściwej stronie, spostrzegli bowiem, iż w porównaniu z ultrareakcyjnym Świętym Przymierzem Bonaparte był liberałem i że jego klęska stanowi klęskę ludów Europy (robotnicy wielu krajów europejskich żądali wówczas w knajpach postawienia na stole jednej szklanki więcej a gdy szynkarz pytał dla kogo, odpowiadali, że dla tego, który nadejdzie, myśląc o Napoleonie; jak słusznie pisał Andrzej Kijowski: *„Prosty lud na swój sposób pojął, że dzięki obecności cesarza jest innym ludem. Miał go potem za to nie kochać?”*). W rezultacie niedawni antybonapartyści zmienili front o 180 stopni i jak Europa długa i szeroka poczęły mnożyć się spiski mające na celu restaurację Bonapartych (najpierw uwolnienie Napoleona ze Św. Heleny, a po jego śmierci uwolnienie Orlątka z Schönbrunn — po szczegóły odsyłam do ostatniego rozdziału mojego **„Empirowego pasjansa”**). Także na czele konspiracji niepodległościowych prawie zawsze stali fanatyczni wielbiciele cesarza (vide współzałożyciel Wolnomularstwa Narodowego i Narodowego Towarzystwa Patriotycznego, Walerian Łukasiński). Co prawda filareci i filomaci nie zajmowali się polityką (pierwszą zasadą filaretów było niezaangażowanie polityczne), lecz młodzież całej Europy przepełniał ten sam duch i we wszystkich młodych sercach tkwił Napoleon.

Filareta i filomata Mickiewicz swoim pronapoleońskim uczuciom dał wyraz w sposób charakterystyczny dla romantyka. Przybrał sobie mianowicie imię Napoleon jako drugie imię i zaczął się podpisywać A. N. Mickiewicz (tak m.in. podpisał wiersz **„Zima miejska”** drukowany w **„Tygodniku Wileńskim”** w roku 1818 oraz artykuł **„Uwagi nad Jagiellonidą Dyzmasa Bończy Tomaszewskiego”** w **„Pamiętniku Warszawskim”** w roku 1819), tudzież A. Napoleon, Adam Napoleon lub Napoleon z Nowogródka (kilka tak podpisanych listów jako pierwszy opublikował prof. Czubek w **„Archiwum Filomatów”** w roku 1913). Z kolei filomata Franciszek Malewski pisywał do kolegi: *„Kochany Adamie N.”*. Kazimierz Bartoszewicz odnalazł na pochodzącym z roku 1818

egzemplarzu „**Rozprawy o metryczności i rytmiczności języka polskiego**” Józefa Elsnera odręczną notatkę: „*s ksiąg A. Napoleona Mickiewicza*”.

Typowe dla epoki — czyż Byron nie był dumny ze swoich inicjałów NB (podpisywał się nimi od roku 1822), identycznych jak inicjały Korsykanina? Aczkolwiek ich źródło było nader prozaiczne (po śmierci teściowej Byron odziedziczył 2500 funtów rocznego dochodu z warunkiem, że do swego herbu dołączy herb Noelów i odtąd mamy Noela Byrona)^{*}, to jednak gdyby nie chciał, nie demonstrowałby tego „N.” na prawo i lewo. Ale chciał, czując to samo, co wszyscy najwięksi poeci epoki napoleońskiej i postnapoleońskiej.

NAPOLEONIZM MICKIEWICZA, FAZA II — MIĘDZYNARODÓWKA BONAPARTYSTOWSKA „WIESZCZÓW”

Dziesięć form napoleonizowania (podpisywanie się imieniem Napoleon) odpadły w fazie II, dojrzałej, gdy Mickiewicz przeistoczył się w „zawodowego” poetę i zetknął ze swymi wielkimi kolegami osobiście (spotkania z Puszkinem i Goethem) bądź poprzez literaturę (np. tłumaczenia z Byrona). Staje się wówczas wyznawcą tego wzniosłego kultu Napoleona, który uprawiała nieoficjalna, duchowa formacja największych poetów romantycznych, swoista międzynarodówka „wieszczów” zakochanych w cesarzu wbrew wszystkiemu, często wbrew własnym narodom i rządowi (Goethe, Byron, Puszkina), na zasadzie „*prawda przeciw światu!*”.

Jest rzeczą charakterystyczną i stanowiącą jeszcze jeden dowód wyższej inteligencji, że arcy mistrzowie poezji europejskiej początków XIX wieku nie musieli czekać pokonania Napoleona i założenia Europie starych kajdan przez oprawców świętego konszachtu, by zrozumieć, że walka legitymistycznych monarchów z cesarzem była walką reakcji z demokratycznym absolutyzmem bliższym demokracji niż czarnemu absolutyzmowi i o wiele bardziej humanistycznym niż jakobiński republikanin. Pomyłka była udziałem gorącogłowych podziemi, które z antynapoleońskich zmieniły się po roku 1815 (ze wstydem i wyrzutami sumienia za przeszłość) w pronapoleońskie; poeci dużo wcześniej pojęli sens tej gry. Dlatego murem stanęli przy cesarzu, demonstrując to w sposób graniczący z prostacko pojmowaną przez krytyków „*zdradą narodową*” i do dzisiaj kłopotliwy dla hagiografów.

^{*} — W roku 1889 Aleksander Walicki umieścił w „**Pamiętniku Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza**” informację, że Mickiewicz otrzymał imię Napoleon przy bierzmowaniu. Ponieważ Walicki nie podał źródła tej rewelacji, należy ją chyba między bajki włożyć.

Nestor tego grona, autor biblii romantyków („**Cierpienia młodego Werthera**”), Goethe, był zakochany w Bonapartem nieomal jak kobieta, zwłaszcza po ich sławnej rozmowie w Weimarze (1808). Wyrażał się o nim najczulszymi słowami, powtarzając z dumą: „*mój cesarz*”, a kiedy Niemcy złączyli się do walki z Napoleonem (1813), on, najślawniejszy z Niemców, którego rodacy chcieli widzieć na czele ruchu jako sztandar, kategorycznie odmówił: „*Zostawcie mojego cesarza w spokoju! (...) ten człowiek jest dla was za wielki!*”. Więcej, nie pozwolił synowi wstąpić do wojska i kiedy Niemcy toczyli krwawe zapasy z Korsykaninem, Goethe przyjmował zakłady, że Bonaparte zwycięży. Klęskę cesarza odczuł jak własne nieszczęście i nigdy nie przestał go kochać („*Jest on istnym streszczeniem świata, a jego życie to życie półboga. Blask, który go otaczał, nie przygasł ani na chwilę*”). Obwiniany o antyojczyźnianą postawę, rzekł: „*To nie była moja sprawa. To była sprawa Teodora Körnera...*”, dając pogardliwie do zrozumienia, że walka przeciw Napoleonowi mogła być tylko sprawą drugorzędnych artystów. Jego prawdziwa ojczyzna była rodem z innego wymiaru, uważał więc, że zdradzając Napoleona zdradziłby ojczyznę.

A cóż robi Anglik Byron, gdy jego ojczyzna, najzawziętszy z wrogów Napoleona, przez piętnaście lat stara się obalić „*Bestię Apokalipsy*”? Odcina się od rodaków i kiedy wojna dosięga zenitu, zaciska kciuki, modląc się wręcz o zwycięstwo cesarza. Już jako młodzik w szkole bronił wściekle przed kolegami należącego doń popiersia Napoleona, nazywając Bonapartego „*swoim bohaterem*”. W roku 1814, gdy ostatecznie ważyły się losy wojny, oprawił sobie kolejny portret cesarza, zaś po abdykacji tegoż... obraził się nań (widać to w „**Odzie do Napoleona Bonaparte**”, chociaż jednocześnie pisał w dzienniku: „*Ale nawet teraz nie zdradzę go, mimo że wszyscy jego wielbiciele jak tanowie przeszli na stronę najeźdźców*”). Obraził się jak kobieta, za to, że Bonaparte dał się pokonać! Obrażony zaczął twierdzić, iż... Sulla był większym dlań herosem niż Napoleon, lecz nie potrafił oszukać sam siebie i wyrwało mu się rozpaczliwe: „*Burbonowie powrócili na tron! (...) bliski jestem oszalenia!*”. Powrót cesarza z Elby i Sto Dni wlały do żył Byrona nową nadzieję, której kres położyło Waterloo. O zwycięzcach w tej bitwie napisał: „*Nigdy nie widziałem czegoś mniej zasługującego na szacunek. Miał pretensje do zaszczytów należnych bohaterowi! Tak jakby można było czcić kamień dlatego, że potknął się na nim człowiek*” (o Blücherze); zaś o bohaterze narodowym Anglii, Wellingtonie: „*Łotr Wellington jest szczenięciem Fortuny (...) Nigdy zwycięstwo nie było tak zmarnowane jak na tę jałową glebę, tę kupę gnoju tyranii, z której nic poza jajami żmii się nie wylęgnie*”! O tym, co się wylęgło, napomykał wierszem w III części „**Childe Harolda**”:

„*Lecz czy świat wolniejszy? (...)*”

*W wieku, który się światłem swoim chwali,
Znowu niewola ma ciążyć nad wami,
Coście Lwa zmiotli wspólnymi siłami?
I będąż po Nim wilcy panowali,
A ludzkość giąć ma karki przed tronami?...*

Gięła pod knutem lub wyciorem do samej ziemi i Puszkina odpowiedział Byronowi (nazwanemu we własnej ojczyźnie „*antychrystem*”, i długo przeklinanemu za pronapoleońską postawę) strasznymi słowami: „*Święta Rosja stała się krainą, w której żyć już nie można*”.

A właśnie! Rosjanin Puszkina, pomówmy o nim. „**Otieczestwiennja wojna**” 1812 roku i dwa następne lata to mordercza walka Rosji z Bonapartem, którego w Petersburgu zwano „*korsykańskim wilkołakiem*” i którego przeklęto na wieczność. Tymczasem największy poeta rosyjski, Puszkina, woła: „*Niech będzie naznaczony piętnem hańby, ktoby śmiał uragać jego cieniowi odartemu z korony! Chwała mu! On z głębi swej niewoli przekazał w testamencie wieczystą wolność światu!*”.

Do tego Lermontow, Schiller, Petöfi, Wieland. Béranger i wielu innych. Z Polaków Słowacki, który pośmiertne zwycięstwo Bonapartego nazwał „*zwycięstwem Golgoty*” i w pełnym miłości do cesarza wierszu „**Na sprowadzenie prochów Napoleona**” opluwał postnapoleońską Europę:

*„Z tronów patrzą szatany przestępne,
Car wygląda blady spoza lodów,
Orły siedzą na trumnie posępne
I ze skrzydeł krew trzęsą narodów...”*

Oraz Krasieński, syn dowódcy polskich szwoleżerów gwardii „*boga wojny*”. Krasieński w „**Spowiedzi Napoleona**” widzi na czole cesarza „*odblaski chwały Bożej*”, w wierszu „**Na sprowadzenie zwłok Napoleona**” dowodzi, że trumna Bonapartego została jedynym na kuli ziemskiej „*Ducha ludzkiego godłem ocalonym*”, w liście zaś do Cieszkowskiego (23 V 1847) zauważa historycznie i proroczo zarazem:

„Napoleon miał rację pluć w oczy Ideologom, bo Ideologi to ci, co gadają o idei, a jak przyjdzie ją wykonać, wykonują zupełnie innymi środkami, niż te, których ona się domaga! Zatem ją przekrzywiają i koślawią tylko”.

Pomniejszych rymopisów polskich sławiących Napoleona nie zliczysz. Wszyscy oni, wielcy i mali, cała owa międzynarodówka różnej klasy „wieszczów”, apoteozowali czyny dokonane rękami cesarza. „*Twe dłonie dzierżyły święty los ludzkości*” — pisał w wierszu „**Do Napoleona**” romantyczny poeta węgierski Daniel Berzsenyi, nienawidzący zaś tyranów Byron błogosławił owe

„(...) *dłonie,*
Co raz ich pychę poniżyły przecie,
Co sen spłoszyły siedzących na tronie;
Niech ręką tym potężnym za to cześć zapłonie!”

Mickiewicz, wyznający tę samą wiarę — po prostu nie odstawa od towarzyszy.

NAPOLEONIZM MICKIEWICZA, FAZA III — TOWIAŃSZCZYNA, CZYLI BAŁWOCHWAŁSTWO

Andrzej Towiański, litewski „*mesjasz*”, mason, maniak, grafoman i bezlitosny hochsztapler (wystarczy na dowód oszukanie przezeń matki jego narzeczonej, co opisał w pamiętnikach Edward Massalski) najlapidarniej i najcelniej został scharakteryzowany przez Cata-Mackiewicza: „*Towiański był obrzydliwym mistyfikatorem i erotomanem, należało wziąć po prostu tego kija, aby go przepędzić*”. Adam wszakże nie uczynił tego, nie przepędza się bowiem za pomocą kija, ani w ogóle, osoby, w której się zakochało, Mickiewicz zaś rzucił się w ramiona „*mistrza*” Towiańskiego niby rozpalony kochanek. Uczynił to z kilku powodów:

- Bo miał w sobie głód mistycyzmu i głód autorytetu, a Towiański szermował swą mętną patriotyczno-wolnościowo-religijną „*Sprawą Bożą*” z równą biegłością, jak Rasputin przyrodzeniem (była to biegłość w nieco charyzmatycznym pozowaniu na proroka, retorycznie Towiański wypadł słabo);

- Bo Towiański „*w cudowny sposób*” uleczył żonę Mickiewicza z krótkotrwałego obłędu (czy szoku) poporodowego.

- Bo — „*last but not least*” — Towiański wyznawał niebotyczny kult Napoleona.

Zwiążanie się z Towiańskim podniosło napoleonizm Mickiewicza do poziomu bałwochwalstwa, z punktu widzenia Kościoła — bluźnierczego, z punktu widzenia zdrowego rozsądku — zawstydzającego.

Ogarnięty namiętnością do głoszenia misji bożej spryciarz spod Wilna „*załapał się*” na Napoleona, gdyż bystrze zauważył, iż samo sekciarstwo religijne jest zbyt trudnym (i niebezpiecznym) pomostem do wielkiej kariery, a wielbienie męczennika ze Św. Heleny nie tylko robi doskonałą „*twarz*” (w ówczesnej Europie kochać Napoleona znaczyło być człowiekiem szlachetnym, inteligentnym i antyreakcyjnym), lecz daje także możliwość wejścia w

najróżniejsze orbity pronapoleońskie, od starych napoleończyków (pozyskał sobie Towiański przejściowo m.in. generała Skrzyneckiego) po młodych romantyków. W „*systemacie*” Towiańskiego, obok reinkarnacji, paligenezy, „*odrodzeń moralnych*”, narodów wybranych (siostra Francja i brat Izrael) oraz równości płci, pełno było bredni, które nawet trudno zdefiniować. Był tam też na czołowym miejscu Napoleon jako wysłannik Boga na Ziemi, drugi po Chrystusie i od Chrystusa ważniejszy, a zarazem przedostatni, mniej ważny od trzeciego emisariusza. W domyśle: tym trzecim prorokiem jest „*mistrz*” Andrzej, obarczony misją najważniejszą: podźwignięcia wszystkich ludów, a zwłaszcza słowiańskich, a już najbardziej Polski jako męczenniczki cierpiącej dla zbawienia całej ludzkości i utworzenia braterstwa między narodami, co się Napoleonowi nie powiodło.

W roku 1840 Towiański udał się w celu wypełnienia swej misji do Francji (wybrał optymalny termin: sprowadzenie do Paryża zwłok Napoleona), wizytując po drodze pola bitew napoleońskich. W Paryżu począł wieszczyc Polakom (m.in. w sławnym przemówieniu po nabożeństwie w Notre-Dame we wrześniu 1841) to, co oni chcieli usłyszeć: że zbliża się kres cierpień ojczyzny i triumfalny do niej powrót tułaczy, rychło wybuchnie wojna, a w wielkiej bitwie, która przyniesie wyzwolenie Polski, weźmie udział duch opiekuńczy globu, Napoleon, przeważając szale. Ta paplanina zjednała adeptów założonej przez Towiańskiego w roku 1842 sekcje zwanej Kołem Sprawy Bożej, kłopot wszakże polegał na tym, że proroctwa nie chciały się spełnić (z listu Słowackiego do Krasińskiego wiemy, iż Towiański pokłócił się ze swymi „*duchami*”, rozgniewany, że go oszukały w proroctwach).

Cały tzw. skandal z towiańszczyzną miałby zapewne bardzo krótki żywot, gdyby nie udało się „*mistrzowi*” złowić w swe sieci Mickiewicza — Adam jako członek Koła firmował swym autorytetem jakoś Towiańskiego, służąc mu dowodził, że Towiański to autentyczny prorok, a nie szalbierz.

Zdumienie musi budzić fakt, że Mickiewicz dał się uwieść zenującemu ubóstwu myśli zawartemu w doktrynie Towiańskiego, podziw zaś budzi przebiegłość „*mistrza*”, który — wiedząc, iż długo Mickiewicza nie utrzyma samym gładzeniem i nietrafnymi proroctwami — podsunął mu na kochankę swą agentkę, demoniczną śpiewaczkę Ksawerę Deybel. Deyblówna, wampirzyca bez skrupułów, typowa „*femme fatale*”, opętała Mickiewicza, niszcząc jego życie rodzinne (co wybornie pasowało do szerzonego przez „*mistrza*” kultu rodziny oraz świętej roli żony!) i wiążąc go z Towiańskim na dłużej niż mogłaby wynieść normalna aberracja.

Mickiewicz-towiańczyk stał się tubą propagandową nowego „*proroka*” w paryskim Collège de France, gdzie objął katedrę literatur słowiańskich i piastował ją przez cztery lata (1840—44). W cyklu głośnych wykładów

(zwłaszcza w ich końcowej fazie) rozwinął apoteozę Napoleona i agitację towiańszczyzny do rozmiarów ekstremalnych, urągających nie tylko elementarnej logice, ale wprost zdrowemu umysłowi, zwłaszcza tam, gdzie wdawał się „*po towiańsku*” w paralele Chrystus–Napoleon. Przykłady (wcale nie najbardziej drastyczne):

„*Nie masz komentarza Ewangelii równego temu, który znajdujemy na kilku kartach podyktowanych przez Napoleona (...) Napoleon pojął boską istotę Chrystusa i wyjaśnił ją lepiej niż jakikolwiek teolog; bo też Zbawiciel świata nie był teologiem: żył na to tylko, aby działać. Otóż od czasów Jezusa Chrystusa Napoleon był spośród wszystkich chrześcijan tym, co najwięcej działał, najwięcej pracował, najwięcej zrealizował na ziemi (...) Jakżeż on sobie poczyna, by zgłębić istotę Jezusa Chrystusa? Zgłębia samego siebie (...) Napoleon w duchu swym nosił całą przeszłość chrześcijańską i zrealizował ją w swojej osobie*” (wykład z 30 stycznia 1844).

„*Napoleon jest człowiekiem globu, człowiekiem najzupełniejszym (...) W czasie, kiedy jego świta była bez księdza (na Św. Helenie — przyp. W. Ł.) on, który nic nie mówił lekkomyślnie, podejmował się spowiadać swych towarzyszy i czuł w sobie moc dawania im rozgrzeszenia. W takiej chwili wznosił się on ponad dzisiejszy katolicyzm*” (wykład z 19 marca 1844).

Podczas ostatniego wykładu (wtorek 28 maja 1844) Mickiewicz rozdawał słuchaczom litografie wykonane według obrazu towiańczyka Wańkowicza, zwane później „*Napoleon płaczący nad mapą Europy*”, wówczas zaś opatrzone napisem u dołu: „*Le Magistrat du Verbe devant le Verbe*” (Urzędnik Słowa przed Słowem). Mówił przy tym:

„*Ze wszystkich ludzi epoki przeszłej Napoleon był najbardziej człowiekiem cudu (...) Był to geniusz najbardziej intuicyjny, była to intuicja wcielona (...) Napoleon dowiódł po wszystkie czasy, że w przyszłości nie będzie możliwe inne źródło prawdziwej potęgi politycznej (...) Geniusz Napoleona jest gwiazdą, w którą wpatrują się wszystkie duchy*”, itd. itp.

Po czym stwierdził, że Napoleonowi nie udało się to, co uda się dopiero trzeciemu (po Chrystusie i cesarzu) zbawicielowi świata, słowem przeszedł do agitacji na rzecz Towiańskiego („*Myśl boża jest nieugięta... w chwili gdy jeden geniusz powołany do jej służby upada, staje na jego miejscu drugi*”), nazywając go „*mężem przeznaczenia*” i twierdząc, że „*oczekiwanie tego męża jest powszechne*”. Zakończył „*Toastem do Napoleona*”, będącym w istocie toastem do Towiańskiego („*Ty Mistrzu! światły... Bracie Towarzyszu...*”); nie chcę cytować tego tekstu, gdyż ma on wszelkie cechy bełkotu człowieka bliskiego „*delirium tremens*”.

Ekscesy te spowodowały zdymisjonowanie Mickiewicza przez władze francuskie, ku zadowoleniu emigracji polskiej, która słusznie uważała, iż owe

„szaleństwa z katedry” (Kraśiński) kompromituj wielkiego poet i ca spraw narodow.

Z kultu Napoleona podszytego towiańszczyzn nie wyzwolił si Mickiewicz dugo. Nawet po ostatecznym zerwaniu z Towiańskim, w przemówieniu do modzieży florenckiej (21 IV 1848), nazwał Bonapartego „mesjaszem”. Ale wyraźnie zdrowia i jego apoteoza cesarza przybiera coraz sensowniejsze oblicze, chociaż nigdy nie utraci egzaltacji. Kiedy uleciały z niej opary religijne („towiańskie”), odzyska majestat na łamach „**Trybuny Lud**” (we wrześniu 1848), w zdaniach tyle samo piknych, co prawdziwych:

„Napoleon to powszechna demokracja, ktora staa si autorytetem, to wyzwolenie, rehabilitacja p o w s z e c h n a, a nie wyacznie narodowa, jak tego chcieli wszyscy mężowie stanu Rewolucji (...) Dzieki niemu w caej Europie chop, biedny poddany, uciemieżony syn roli, Rosjanin jak i Sowianin, mog wreszcie pozna si na niemocy swych dawnych panw i zrozumie, że to, czego si wiecej jeszcze ba, niż uwielbia, byo tylko martwym bawanem na glinianych nogach. Oto tajemnica owej intuicyjnej i żarliwej czci, jak lud, bez wzgldu na to, do ktorego przynależy kraju, otacza pamie Napoleona. W tym genialnym proletariuszu rozpoznaje instynktowo, błogostawi swego wielkiego oswobodziciela (...) Zaożyciele dzisiejszego socjalizmu pod tym wzgldem s niżsi od Napoleona”.

POP R Z E Z N A P O L E O N O F I L S T W O D O ... C A R O F I L S T W A

Towiańszczyzna jako choroba (w sensie sekciarskim), przez wielu uważana za najwiksz tragedi Mickiewicza (w jej efekcie zaprzesta dożywotnio dziaalności tworczej), bya mniejsz tragedi niż ta, ktora moga si wydarzy. Albowiem w chorobie tej, jak w rosyjskiej drewnianej laleczce „*matrioszcze*”, zawierajcej wewntrz mniejsze lalki, tkwia ukryta, pozornie mniejsza choroba, ale bya ona niczym rak w ciele czowieka pokrytego wysypk ospy. Byo to carofilstwo szerzone przez Towiańskiego pod przykrywk napoleonizmu. Rzecz wydawaoby si niemożliwa, lecz do wykonania, gdy procarsk agenturalnoś sprzedaje si jako rusofilstwo synonimowane ze sowianofilstwem oraz ide braterstwa narodw.

Na to „braterstwo” Mickiewicz da si nabra już duzo wcześniej, piszc pean („**Do przyjaci Moskali**”) na cześ dekabrystw, „*pierwszych republikanw Sowiańszczyzny*” (Mochnecki). Trio Mickiewicz–Mochnecki–Lelewel stworzyo jeden z najbardziej zakorzenionych (do dziś) w polskiej świadomości mitw, o szlachetnych, miujcych Polsk dekabrystach, ktorzy

potępili rozbiory naszego kraju i pragnęli przywrócić Polakom utraconą niepodległość, a nie udało im się dogadać z przedstawicielami polskiego Towarzystwa Patriotycznego (podczas tajnych rozmów w Kijowie) tylko ze względu na głupotę i podejrzliwość tych ostatnich. Uwiedziona tą legendą emigracja polska wielbiła cienie dekabrystów na kolanach. Tymczasem rozliczne źródła pisane z epoki dowodzą czegoś wręcz przeciwnego: dekabryści mieli ciągoty unifikacyjne silniejsze niż carat (!) i jedną z przyczyn ich buntu były... „*nadmierne swobody*” (w tym konstytucja), które car dał Królestwu Kongresowemu!; w rozmowach z naszym Towarzystwem Patriotycznym proponowali Polaczkom co najwyżej swoistą „*autonomię*”, oznaczającą rusefikację głębszą niż carska (!), a i tak wielu dekabrystów miało do rozmawiającego z Towarzystwem Pestla pretensję, że... zbyt dużo oferował!; projekt dekabrystów urzędzenia nowej Rosji (wyjęty z archiwów i ujawniony w roku 1908) zakładał system tak straszliwie inkwizycyjny, z kilkoma warstwami tajnej policji nie podlegającej prawu (nazwanej... „*Urzędem Czynienia Dobra*”!) i z tak dogłębną inwigilacją społeczeństwa, że cały aparat represji caratu był w porównaniu z tym łagodnym przedszkolem! Ale tego nasi romantycy nie wiedzieli, urządzając msze i pochody rocznicowe na cześć dekabrystów–apostołów „*braterstwa narodów*”, toteż agent, który owym braterstwem szermował, podpierając się przy tym „*duchem Napoleona*”, miał ułatwione zadanie.

Że Towiański, który kilka lat spędził w Rosji i do dziś nie najlepiej wiadomo, co tam robił (właśnie w Rosji narodził się jego „*mesjanizm*”), był carskim agentem mającym „*rozrobić*” środowisko polskiej emigracji polistopadowej, to zdaje się nie ulegać wątpliwości. Z Francji usunięto go w roku 1842 pod zarzutem działalności agenturalnej na rzecz Petersburga, a wywiad francuski był wówczas całkiem niezły i nie popełniał zbyt wielu głupstw. Do kontaktów Towiańskiego z ambasadą rosyjską w Paryżu (np. w kwietniu 1842) istnieją źródła dokumentarne. Przeróżający w swej treści adres towiańczyków do cara Aleksandra II (w liście tym, najbezczelniej w imieniu większego grona Polaków, wyrażają skruczę za dążenia narodowo-wyzwoleńcze, uznając je za „*grzech*” i błogosławią tę władzę, która, srogo gnębiąc Polaków, jest tylko dobroczynnym narzędziem woli Bożej!), został złożony we wspomnianej ambasadzie z inicjatywy — jak wyznają autorzy — „*ślugi Bożego Andrzeja Towiańskiego*”, który wszczepił w ich dusze uczucia miłości dla Rządu! Sposób, w jaki można było wszczepiać antypolskość Polakom, doskonale scharakteryzował prof. Kucharzewski. Co prawda, pisał o metodzie zastosowanej względem Polaków przez Bakunina, lecz pasuje ona do Towiańskiego jak ulał:

„*Oczarowywał, wygłaszając naprzód gorącą filipikę w obronie tych idei,*

które odgadł i znalazł w głębi duszy słuchacza, proklamując je z zapalem i jakby wbrew jakimś oponentom i przeciwnikom, czyniąc się niby przypadkowo i niespodzianie heroldem tych haseł, które odczuł z góry w duszy agitowanej rzeszy. A pozyskawszy sobie już sympatię tych ludzi, podsuwał tę drogę działania, która odpowiadała jego celom i zdawała się odpowiadać również ich celowi, chowając troskliwie dla siebie samego sekret ostatniej mety”.

Iście miczurinowska metoda wszczepiania swym adeptom carofilstwa poprzez napoleonizm wyglądała u Towiańskiego tak: głosząc, że Rosja i Polska uzupełniają się jak Rzym i Grecja, nauczał, iż Polska winna zgodnie z zasadami chrześcijaństwa odplacać Rosji miłością i przez to pozyskać ją dla Sprawy Bożej; od tej gołębiej idei przeszedł do twierdzenia, że z duchem opiekuńczym globu, Napoleonem, współpracuje duch cara Aleksandra I, później zaś reklamował mistyczną „moc” cara Mikołaja I (w rzeczy samej straszyl tą „mocą”), wygłaszając pierdoły dialektyczne, które dzisiaj mogą tylko śmieszyć. Mickiewicz, niestety, brał je na poważnie.

Słojewski, opisując charakterystyczną odzież czterech napoleończyków (Hitlera, Mickiewicza, Kafki i Łysiaka), użył w przypadku Adama zawołowanej złośliwości: „*Adam w uniformie towiańczyka, przypominającym co nieco rubaszkę rosyjską*”. „*Metafora*” ta daleka jest od XIX-wiecznych paszkwilów antymickiewiczowskich (Ostrowski: „*Trudno przewyższyć osobiste i polityczne spodlenie samego pana Mickiewicza...*”), lecz tkwi w niej ziarno słuszności — właśnie ziarno carofilstwa, które zasiał Towiański.

Pierwszy zarzut carofilstwa można by postawić Mickiewiczowi (i czyniono to) za ogromnie hołdowniczy wobec cara dopisek do przedmowy petersburskiego wydania „**Konrada Wallenroda**” z roku 1829, lecz był to typowy antycenzuralny wytrych, w rodzaju dedykacji dla króla, którą Goya umieścił na antykrólewskich „**Kaprysach**”, artyści czynili to zawsze. Bardziej już naganne są niektóre sformułowania antylitewskie w pierwszej wersji owej przedmowy — aż tak chyba nie musiał.

Po wyjeździe z Rosji Mickiewicz odkrywa przyłbicę i bije w carat jak może. Jeszcze na paryskim wykładzie z 1 lipca 1842 roku, chociaż nazbyt idealizował w Collège de France historię Rosji, twierdzi, że „*Napoleon wydał nutę mocniejszą od rosyjskiej*”. Pod wpływem Towiańskiego dochodzi jednak do wniosku, iż duchy Napoleona i Aleksandra bratersko z sobą współpracują (obaj cesarze musieli się wówczas przewracać w grobach), staje się carofilem i bredzi, małpując za Towiańskim, że z Mikołaja I da się zrobić... towiańczyka! Projekt pisma do cara w tym przedmiocie prezentuje na zebraniu Koła Sprawy Bożej w roku 1844, w rocznicę Powstania Listopadowego, tego samego powstania do którego jechał przez dziesięć miesięcy z Rzymu i jakoś nie dojechał, co jest plamą, której się nigdy z Mickiewicza nie zetrze (spośród wszystkich

romantycznych poetów tej generacji nawołujących do walki tylko Byron czynem potwierdził teorię, biorąc udział w rewolucji greckiej; Petöfi to już następna generacja) — jego krymska inicjatywa z legionem miała odkupić ten grzech.

Zebranie koła towiańczyków w dniu 29 listopada 1844 roku dało najbardziej jaskrawą demonstrację Mickiewiczowskiego carofilstwa. W wieszczym transie począł Adam nawoływać:

— Bracia, dziś ukazał mi się duch cesarza Aleksandra I-go i prosił, żebyśmy zanieśli modły do Boga na jego intencję!

Na co poderwał się z miejsca Słowacki (swego czasu też uwiedziony przez Towiańskiego, ale na krótko) i zareplikował:

— A mnie, bracie, ukazał się duch Stefana Batorego i prosił, iżby bracia za żadnym nie modlili się Moskalem!

Usłyszawszy to Mickiewicz wpadł w szał, chwycił Słowackiego za ramię i brutalnie wyrzucił za drzwi, rycząc po rosyjsku:

— Paszoł won, durak!

Smutne to.

Z głośnym protestem wystąpił na owym zebraniu również Kamiński, lecz Mickiewiczowi udało się przeforsować bzdurny adres do cara.

Nie powinien się potem dziwić, że gdy na posiedzeniu Towarzystwa Słowian w Paryżu (30 V 1849), w obecności prawie stu pięćdziesięciu przedstawicieli różnych narodowości, Feliks Desprez (z czasem znany dyplomata) rzekł: „*Opieram się na autorytecie Pana Mickiewicza...*”, słynący z nieposzlakowanego patriotyzmu historyk i publicysta, Leonard Chodźko, przerwał mu gniewnie:

— Autorytet pana Mickiewicza jest bardziej niż podejrzany, gdyż my uważamy go za rosyjskiego szpiega!

Kucharzewski w swej biografii Mochnackiego wspomniał o Mickiewiczu, pisząc słusznie:

„*Wielkość duszy Mickiewicza stoi ponad wszelkie zarzuty, jakie ze strony gorętszej części emigracji sypały się...*”.

Co nie znaczy, że nie dostrzegał spustoszenia, które czyniła ta działalność Mickiewicza wśród Polaków:

„*Nastrój jednak mistyczno-słowiański prowadził ludzi słabego ducha, przygnębionych, wyczerpanych pasmem nieszczęść i zawodów narodowych, odurzonych mglistą doktryną, do mętnej fikcji stopienia szczepów słowiańskich w jedną całość plemienną pod egidą najmocniejszego z nich; wzniosłe frazesy o rozszerzeniu ciasnych ramek narodowości, o ogarnięciu sercem miłującym szerszego koła plemienników były płaszczem, który osłaniał, nieraz nawet przed własnym wzrokiem krytycznym, przed własnym sumieniem — upadek wiary w*

sprawę narodową; złamana wola, spaczony w nieszczęściu charakter słaby znajdował teorię, która szczytnym pozorem osłaniała odszczepieństwo”.

Nazwał jednak Kucharzewski Adama „*chwilowo zbłąkanym*”; i miał rację, czego dowiodła inicjatywa Mickiewicza w Turcji. Wtedy znowu był z autorem „**Pana Tadeusza**” polski Bóg i pamięć propolskiego cesarza Napoleona. Chciałoby się rzec słowami wyrzuconego za drzwi „*duraka*” (w I pieśni „**Beniowskiego**”):

„W tej chwili zyskał trochę — trochę dojrzał.”

WALDEMAR ŁYSIAK

„Poezja” — 150 lat „Pana Tadeusza” 11/12 1984

Spis Treści

WSTĘP	2
NAPOLEON W LITERATURZE POLSKIEJ.....	2
NAPOLEON W „PANU TADEUSZU”	3
„DRUGA WOJNA POLSKA” NAPOLEONA I SPRAWA NARODOWA W „PANU TADEUSZU”.....	5
„JEDYNA FIGURA SERIO” — NAPOLEONCZYK DOSKONAŁY	10
NAPOLEONIZM MICKIEWICZA, FAZA I — OBSERWACJE I DOŚWIADCZENIA Z MŁODOŚCI	12
NAPOLEONIZM MICKIEWICZA, FAZA II — MIĘDZYNARODÓWKA BONAPARTYSTOWSKA „WIESZCZÓW”	14
NAPOLEONIZM MICKIEWICZA, FAZA III — TOWIANSZCZYŻNA, CZYLI BAŁWOCHWALSTWO.....	17
POPRAZ NAPOLEONOFILSTWO DO... CAROFILSTWA.....	20
Spis Treści	25